

Na uroczystość jubileuszową – kilka słów wspomnień

Teresa Targońska

Od wczesnych swoich lat Ewa szukała własnej drogi rozwoju i ją szczęśliwie znajdowała. Pamiętam Ją jako dziewczynkę z cienkimi, długimi warkoczykami. Zobaczyłam Ewę po raz pierwszy w przedziale pociągu, którym jechaliśmy na obóz pracy teatralnej. Obozy takie były organizowane przez dom kultury na Zamku w Lublinie, prowadzony bardzo dobrze przez pamiętną Irenę Szczepowską. Uczestniczyłam jako scenograf w dwu takich obozach. W Jabłonnej, gdzie realizowaliśmy „Konrada Wallenroda” i w Puławach, „Sen nocy letniej”, zagrany w parku dla ludności miejscowej.

Poznałam Ewę bliżej przy pracy nad „Konradem Wallenrodem”, gdyż układałyśmy Jej solowy występ. Był to taniec Ewy w kostiumie Stańczyka, w pomarańczowych cizemkach. Ułożony do „Marsza Tureckiego” Mozarta, ustawiony-skomponowany przy muzyce z magnetofonu. Taniec odbywał się na tle frontonu zamku (pałacu) od strony parku, na podejście schodków wejściowych, szerokich, kamiennych zwieńczonych portalem z kolumnami. Była to wdzięczna scenka – jak przerywnik w przedstawieniu „Konrada Wallenroda”. Taki był – i uczestniczyłam w nim – początek pracy teatralnej Ewy Benesz.

Potem nadszedł czas studiów Ewy a po nich praca już w zespole teatralnym Grotowskiego i innych osób po odejściu Grotowskiego – Na Zawsze. Mało wiem o tym okresie teatralnej pracy Ewy.

Gdy mistrza – Grotowskiego zabrakło, rozpadł się Jego zespół. Wszyscy poszli w różne strony, kierunki i tematy. Ewa z Reną Mirecką zostały we Włoszech, wynajęły lub kupiły duży dom z jednym, dużym drzewem pod tym domem. Tam zamieszkały i prowadziły pracę z młodymi ludźmi – teatralną oczywiście. Tandem Ewy z Reną trwał dość długo. Miały zrobić film – dokument z ich pracy tam, ale nie wiem, czy to się stało. Ewa co kilka miesięcy odwiedzała Lublin i wtedy wpadała do mnie zupełnie niespodziewanie. Długo trwały opowieści o ich pracy i ludziach, których one wprowadzały w poszukiwania ich własnej teatralnej drogi i rozwoju; instynktu teatralnego. Dużo było w tym psychologii, wyobraźni, realizmu i przyjaźni z ludźmi. Ewa obcięła warkoczyki, zapuściła długą grzywkę aż po brwi i to uczesanie trwa do teraz. Znowu minął dłuższy czas. Tylko wakacje spędzała Ewa w Kazimierzu – a nawet jedną zimę, mieszkając w pustym domu Pana Pietrzaka i ucząc się na pamięć „Pana Tadeusza”. Na pamięć i na przyszłość, wtedy jeszcze odległą. Mówiło się wówczas Ewa „chodzi z Tadeuszem”, takie krążyły plotki.

Ubrań Ewy nie pamiętam poza jednym ubrankiem. Był to jakby kasak – płaszczyk – okrywka, wykonany na drutach z angorskiej włóczki – bez koloru (szary). W tym okryciu siadywała, gdy było chłodno, o zachodzie słońca, na balkoniku od baszty, ze swoim instrumentem. A była to cytra, na której grywała, ucząc się na pamięć tekstu „Pana Tadeusza”. Wszędzie chodząc i siedząc, uczyła się. Turyści Kazimierscy - nie wiedząc, że ona to artystka więc nie gra „po prośbie” – rzucali jej grosiki, datki wsparcia.

Osobowość Ewy - wyrazista, uparta. Po latach wytrwałej pracy ukształtowała wreszcie swój własny wyraz – obraz, styl teatralny – od nowa; to znaczy od nowego początku, realizowany teraz w Lublinie, rozpoczęty festiwałem Spotkania z Opowiadaczami Świata. Odbył się już dwukrotnie. Złożony z kilku interesujących, solowych przedstawień w reżyserii Ewy Benesz i z udziałem wykonawczym Ewy z jej „Panem Tadeuszem”. A więc powstał oto teatr opowiadaczy w Lublinie.

Życzę szerokiej, serdecznej wiernej widowni i powodzenia w rozwoju.